

DE-GLOBALIZACJA GLOBALNOŚCI. KOMENTARZ DO TEKSTU

A. NOBISA PT. *ZŁOŻONOŚĆ GLOBALIZACJI, CZYLI RÓŻNE*

GLOBALNE HISTORIE

Z profesorem Adamem Nobisem mam okazję współpracować już od kilku dobrych lat. Choć nasze charaktery i usposobienia badawcze wyraźnie różnią się od siebie, to jednak zawsze pełen ciekawości oraz — nieco skrywanego — podziwu obserwowałem, z jak wielką pasją i oddaniem podchodzi on do swej pracy. Uważam, iż mało którego uczonego cechuje takie poświęcenie. Za każdym razem gdy w centrum jego zainteresowań pojawiał się nowy obiekt, niemal cały dotychczasowy świat ulegał zawieszeniu, a właściwie odchodził w przeszłość. Tak przynajmniej jeszcze do niedawna myślałem. Po książce na temat wymiany Kula uwagę Adama Nobisa na długi czas pochłonęły procesy tworzenia się rzeczywistości kulturowej, czego rezultatem była bardzo obszerna i skomplikowana praca *Od emergencji do samoorganizacji. Zagadnienie nowości kultury*. Następnie podjął się on badań nad problematyką zmiany kulturowej, a kiedy i ten obszar badawczy zwieńczyła monografia, jego fascynacje naukowe przesunęły się ku globalizacji. Dziś wiem, że nie były to jedynie różne kierunki eksploracji, które po pewnym okresie ulegały definitywnemu zamknięciu, ale raczej ewolucja — jakkolwiek z pewnością nieliniarna i złożona. Samoorganizacja ściśle łączyła się ze zmianą kulturową, a ta ostatnia jako termin i pojęcie, podobnie zresztą jak i globalizacja, pojawiała się — niejako w ramach zapowiedzi — na długo przed tym, zanim w swym czasie obie mogły zająć już główne miejsce w refleksji kulturoznawczej, antropologicznej i historycznej Nobisa. Jeśli chodzi o owe stadia ewolucji, to właściwie od załączków było mi dane obserwować z bliska rozwój jego namysłu nad procesami o charakterze globalnym, określanymi w fazie początkowej mianem „globalizacji”. Z badań tych, a przede wszystkim z potrzeby przedyskutowania ich wyników na szerszym forum wyrosło pismo „Kultura — historia — globalizacja”. We wstępie do tomu wydanego po pierwszej współorganizowanej przez pismo konferencji Adam Nobis wraz z Piotrem Badyną pisali: „Choć w niektórych środowiskach

społecznych czy naukowych dominują określone przekonania czy koncepcje globalizacji, uważamy, iż problematyka ta wymaga nadal stawiania fundamentalnych pytań o zasadność tych przekonań i koncepcji. Stąd zarówno pismo jak i towarzysząca mu konferencja mają być także konfrontacją rozmaitych stanowisk, a nawet kwestionowaniem tego, co niektórzy uważają za oczywiste” (Nobis, Badyńska, 2008, 10). Szybko okazało się, że fundamentalnym pytaniem, jakie trzeba postawić, jest to o wcale nieoczywistą użyteczność samego terminu „globalizacja”. O ile jeszcze w przytaczanej tu publikacji Adam Nobis wyraźnie skłaniał się ku niemu — choć zwracał uwagę na wiążące się z owym terminem czy pojęciem problemy — o tyle już w artykule przygotowanym na spotkanie konferencyjne w roku 2009 twierdził, że zamiast o „globalizacji” być może lepiej jest mówić o „globalnych procesach”. W ten sposób, jak argumentował, unikniemy kłopotów związanych z arbitralnością rozmaitych podziałów teoretycznych i historycznych, co pozwoli nam się też w większym stopniu skupić na analizach konkretnych zjawisk i powiązań między nimi oraz dostrzec ich złożoność i wielopłaszczyznowość. Muszę przyznać, że ta myśl jest mi bardzo bliska. Ze swej strony proponowałbym, by w ramach pewnych struktur instytucjonalnych w nauce owo „mówienie o globalnych procesach” kulturowych, społecznych, politycznych czy ekonomicznych nazywać „studiami globalnymi” bądź „studiami światowymi” (ang. „Global studies” i „World studies”). Zastrzec zrazu trzeba, że nie chodzi tu o jakąś formę edukacji, np. kierunek studiów akademickich, ale o perspektywę badawczą pozwalającą zmierzyć się z wyzwaniami, jakie od dłuższego już czasu stawia przed nami ludzkie uniwersum, objawiając swą niezwykle złożoność i różnorodność. Upominam się więc w ten sposób o to, by nasze diagnozy kondycji przeszłości i współczesności zawierały globalną genezę, wymiar i związki poddawanych analitycznym opisom obiektów. W tym sensie — funkcjonujące już przecież z powodzeniem w różnych krajach — „studia globalne” najbardziej przypominają tzw. studia gender. W przeciwieństwie np. do studiów kulturowych nie są one aż tak wyrażone, jednostronnie, jednokierunkowo zorientowane ideologicznie. Podobnie jak w studiach gender, również i tu idzie raczej o typ oglądu rzeczywistości, a nie o nową dyscyplinę naukową, brak też przy tym tradycyjnie pojmowanego przedmiotu badań, przez co nie zgłaszane są żadne pretensje czy roszczenia dotyczących autonomii opartej na odrębności przedmiotowej. Jednocześnie studia globalne koncentrując się na „światowym” charakterze lub aspekcie procesów i zjawisk, ewentualnie na relacjach

między tym, co globalne, i tym, co lokalne, wydają się najdalsze od wszelkich partykularyzmów (jakkolwiek i kwestie płci trudno do zaliczyć do tych ostaniach). W świetle powyższego „globalizacja” jest jedynie jednym z przypadków — nawet nie przejawów — globalności (ang. *globality*). Z całą starannością pragnę także podkreślić, że nie mam tu na uwadze żadnego rodzaju tzw. interdyscyplinarności, bo chociaż w ramach omawianej perspektywy na wspólnym polu badawczym spotykają się przedstawiciele rozmaitych dyscyplin naukowych, to wszak ich dociekania dotyczą nie tyle jakiegoś „kolektywnego przedmiot” czy „wspólnej im sprawy”, ale globalnego przymiotu, cech, charakteru, własności określonych procesów, zjawisk i rzeczy. Nie mówimy więc o „kulturze globalnej”, lecz, jak sugeruje Adam Nobis, o kulturowych (w tym często ideologiczno-religijno-polityczno-ekonomicznych) globalnych historiach (i historycznych „formacjach” — P.J.F).